

Mad world, jestem szaleńcem czy szalenie jestem?

„Czarna ręka, zsiadłe mleko” - aut. Katarzyna Szaulińska - reż. Krzysztof Rekowski - Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu

„I find it hard to tell you, I find it hard to take, when people run in circles, it's a very, very mad world". W tym fragmencie słynnej piosenki Gary'go Julesa kryje się tonacja całego spektaklu Krzysztofa Rekowskiego "Czarna ręka, zsiadłe mleko", prześiąknięta poczuciem wyobcowania ze świata i niemożnością znalezienia języka, w którym dałoby się opowiedzieć innym o własnym bólu. Spektakl toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy powstał na podstawie zbioru opowiadań Katarzyny Szaulińskiej, będącej psychiatrką oraz psychoterapeutką, której doświadczenie zawodowe oraz osobiste stanowią punkt wyjścia dla każdej ze scen. Rekowski, będący reżyserem, nie tworzy klasycznej, wiernej adaptacji, rozkłada tekst źródłowy na części, a następnie zszywa je w nową, sceniczną całość. Cztery historie – chłopaka, mającego jedną rękę czarną, kobiety, która urodziła księżyc, księdza z kwiatem wyrastającym zamiast penisa i młodej matki, która nie widzi swojej nowo narodzonej córki – spina postać lekarki, można uznać ją za porte-parole autorki tekstu źródłowego. To ona staje się medium spotkania z Innym, lustrem, przez które cudze cierpienia wdzierają się do naszego świata.

W historii każdego pacjenta obecny jest motyw cielesności, będący metaforą czegoś, co inaczej trudno byłoby dostrzec na pierwszy rzut oka, zgodnie z istotną w teatrze zasadą „show, don't tell". Ciało staje się nośnikiem traum, przedłużeniem psychiki, polem walki między racjonalnym a niewypowiedzianym. Szaulińska zauważa, że choroby psychiczne to niewidzialne piętno, które starała się pokazać poprzez symptomy fizjologiczne; Rekowski idzie o krok dalej i pozwala temu piętnu zyskać widzialność sceniczną.

W kwestii sceny nie sposób pominąć scenografii Anity Burdzińskiej-Bojarskiej, która jest minimalistyczna: łóżko, metalowa szafka, stojak na kroplówkę i parawany to szpitalne atrybuty, które nie znikają z przestrzeni pierwszoplanowej, nawet gdy na drugim planie przenosimy się do berlińskiego domu uciech czy kobiecego fight klubu w opuszczonym budynku. Szpital przenika wszystkie miejsca, tak jak choroba przenika codzienność tego, kto się z nią zмага. Na parawanach wyświetlane są projekcje autorstwa Emilii Sadowskiej, obrazy z podświadomości, wspomnienia, sny. To wizualny palimpsest, który współtworzy znaczenia, nie dominując nad nimi. Dźwięk został zaprojektowany przez Sławomira Kupeczaka i dopełnia świat przedstawiony: pulsujący rytm klubowej muzyki miesza się z jednostajnym brzmieniem aparatury medycznej, tworząc pejzaż psychiczny bohaterów, powraca dźwięk nagłego hamowania i zderzenia aut, słyszymy odgłosy skrzydeł helikoptera. Głos z offu, nagrany wcześniej przez aktorów, rozszerza przestrzeń sceny o sferę tego, co intymne, wypowiedane, gdy światła na scenie przygasają.

Siłą spektaklu niewątpliwie jest również gra aktorska, budowane postacie są autentyczne i niejednoznaczne. Bohaterowie, choć wykluczeni i „inni", budzą sympatię, dzięki czemu poruszane problemy społeczne nabierają realnego wymiaru, widz wierzy w opowiadane historie i idące za nimi emocje. Anna Bieżyńska, wcielająca się w dorastający Księżyc, nie wypowiada ani słowa, a mimo to ruchem i mimiką ukazuje całe spektrum młodzieńczych emocji. Znakomite są również Małgorzata Abramowicz i Julia Sobiesiak, grające dwie pary matek – dojrzałych i młodych – różnorodne, lecz równie przekonujące. Z postaci męskich wyróżnia się Kamil Żebrowski, który z wyczuciem balansuje między nieśmiałością chłopaka z czarną ręką a agresją młodego dresa. Uwagę zwraca też postać lekarki, narratorki i łącznika historii, zagrana z delikatnością i empatią, które

przechodzą w niepokój o granice własnej wrażliwości i wpływ zawodu na integralność własnego „ja”.

W finalnym momencie spektakl przekracza ramę narracyjną i staje się filozoficzną medytacją nad konsekwencjami bycia Innym i zderzeniem z Innym. W duchu Levinasa, francuskiego filozofa dialogu, to spotkanie jest zawsze ryzykiem: Inny burzy nasz porządek, domaga się odpowiedzialności, prosząc o spełnienie potrzeby wspólnotowości, bycia widzianym bez osądzania. W duchu Camusa, pisarza związanego z nurtem egzystencjalizmu, obecność Innego przypomina, że absurd istnienia można owoić jedynie poprzez solidarność i współodczuwanie.

Szaulińska i Rekowski pokazują, że jedno nie wyklucza drugiego. Każdy kontakt z Innym zostawia w nas ślad i może dlatego spotkania te budzą w społeczeństwie lęk, o którym pisał już Mickiewicz w balladzie „Romantyczność”.

Bohaterowie spektaklu tworzą paradoksalną wspólnotę odmieńców: kobiet i mężczyzn, którzy nie potrafią „wtopić się” w świat rządzony przez przekazywane od pokoleń normy. Wszyscy bohaterowie funkcjonują na granicy widzialności, świat patrzy na nich jak wypadek, nie chcemy patrzeć, a jednocześnie nie potrafimy oderwać wzroku. Ich dziwność nie jest jednak groteskowa, choć w spektaklu pojawiają się elementy humorystyczne, rozładowujące napięcie.

Spektakl uczy uważności wymagającej i altruistycznej, która prowadzi do współodczuwania. Rekowski balansuje na granicy surrealizmu i metafizyki. Obraz księdza, którego penis zamienia się w kwiat czy czy kobiet, które walczą, by zobaczyć kolejne fragmenty ciał swoich dzieci mógłby popaść w groteskę, gdyby nie czułość reżysera wobec ludzkiego cierpienia. To teatr, który nie kpi z dziwności, a uznaje ją za niezbywalny warunek człowieczeństwa. Świat Rekowskiego i Szaulińskiej jest właśnie taki, szalony, pełen kruchego sensu i zagubionych ludzi błądzących po swoich orbitach. Ale podczas tego krążenia dochodzi do spotkań i nieporozumień, z których rodzi się coś istotnego: świadomość, że każde spojrzenie, choć niesie ryzyko, może być ocaleniem.

To spektakl o tym, że nie istnieje „normalność”, jest tylko różna skala widzenia i może pytanie „jestem szaleńcem czy szalenie jestem?” nie stanowi już wyrazem lęku, ale zaproszenie do współodczuwania.

Katarzyna Czarnecka
Dziennik Teatralny Kujawy
13 listopada 2025